

Agnieszka Kowalska-Bojar


motyleWiosie

PRZYRODNIA SIOSTRA

Przyrodnia
siostra

MOTYŁOWA BIBLIOTECZKA WIRTUALNA

Przyrodnia siostra

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2022

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2022

Ebook ISBN 978-83-66352-75-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooka kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Głęboko odetchnęła.

Później odruchowo poprawiła zsuwające się na nos okulary.

I w końcu nacisnęła dzwonek, chociaż serce ruszyło galopem, kolana zmiękły, a dłonie drżały, niczym u nałogowego alkoholika.

W końcu pozna swego ojca! Ojca, o którym sądziła, że zmarł dawno temu! Ojca, którego tak bardzo brakowało jej przez całe życie!

Napięte jak postronki nerwy sprawiły, że gdy w końcu otworzyły się drzwi, Zosia o mało co nie zemdląła z wrażenia.

Błyskawicznie jej przeszło, gdy ujrzała przed sobą chudego jak tyczka młodzieńca, cudacznie ubranego, ze słuchawkami na uszach i gumą w ustach. Żuł ją powoli, flegmatycznie, niczym krowa trawę na łące, lustrując oszołomioną Zosię beznamiętnym spojrzeniem.

– Ja...

– Nowa gosposia? – spytał domyślnie. – Super, że jednak pani nie zrezygnowała. Matka już wpadła w panikę.

– Kto to? – Obok chudzielca pojawił się następny chłopak. A w zasadzie już mężczyzna. I biedna Zosia znów zamieniła się w słup soli, chociaż tym razem z podziwem.

Wszystko było w nim naj! Bicepsy, twarz, oczy, półdługie włosy. Tatuáže! Skrycie kochała wytatuowanych mężczyzn, lecz

dotychczas była to miłość czysto platoniczna, w dodatku obiektami jej westchnień najczęściej bywali panowie z okładek gazet czy szklanego ekranu. Teraz takie umięśnione, wytatuowane cudo miała na żywo przed sobą!

– Gosposia – wyjaśnił chłopak, który jej otworzył.

– Aha. – Cud zjawisko puściło oczko, wpatrującej się w niego niczym ciele w malowane wrota, Zosi, szeroko ziewnęło i zniknęło w głębi mieszkania.

– Wejdzie pani?

Zoska odzyskała władzę nad zdrętwiałymi kończynami i weszła. W końcu po to tu przyjechała. Adres z pewnością się zgadzał, chociaż reszta... To dziwne, ale nie brała pod uwagę, że upragniony ojciec może mieć nową rodzinę.

Krótki korytarz prowadził do ogromnego salonu, połączonego z kuchnią, jadalnią i ogrodem zimowym. Wrażenie nieskończonej przestrzeni potęgował sufit, wysoki chyba na pięć metrów. A jak to wszystko było urządzone! Biedna Zosia, dotychczas takie luksusy widywała jedynie w programach telewizyjnych i to tych o willach milionerów.

Chyba jej ojciec należał do zamożnych osób? Kiedy Stasiek odnalazł jego adres, coś tam przebąkiwał, że znany biznesmen, ale wtedy nie słuchała uważnie, przytłoczona żalobą i jednocześnie pełną nadziei, iż jednak ma kogoś bliskiego na tym świecie. Widząc to, policjant tylko wepchnął w drżącą dłoń dziewczyny kartkę z adresem i przykazał, aby na siebie uważała.

– Matki nie ma. Zaprowadzę panią do pokoju – zaproponował chudzielec.

– Panią? – Zosia zaskoczona uniosła brwi. Czy wyglądała aż tak dojrzałe? Przecież w rzeczywistości była od niego starsza może z pięć, góra sześć lat.

– Nooo... – odparł flegmatycznie. Przeszli przez salon i

znów znaleźli się w krótkim korytarzu. – Po lewej są dwa pokoje gościnne. Jeden zawsze zajmuje gosposia. Na dole mały dzienny, do góry na antresoli sypialnia. A tutaj – wskazał na prawo – łazienka. I fajnie byłoby, jakbyś zaczęła od dziś. Głodny jestem, a obiadu nie było.

Ten pokój był znacznie mniejszy, ale i tak robił wrażenie. Zosia stanęła pośrodku, a nadobny młodzieniec wygrzebał z kieszeni komórkę i rozmawiając, wyszedł.

Została sama. Z mętlikiem w głowie i dziwnym uczuciem niesmaku.

Wzięli ją za gosposię?

No ładnie, ładnie!

Przysiadła na walizce, którą cały czas za sobą targała i się zamyśliła. Potencjalnego tatusia chyba nie było w domu, a gotować umiała całkiem nieźle. Przygotuje kolację i później z nimi porozmawia. Z ojcem, pewnie z macochą i z dwoma braćmi. Niesamowite! Miała dwóch, przyrodnych braci! Ten chudy chyba był młodszy, ten wytatuowany pewnie też. Zagryzła wargi. Matka mówiła jej o nagłej, wielkiej miłości, na której przeszkodzie stanęli rodzice obojga młodych. Ale jeśli miałyby starszego brata, to oznaczało coś innego. Wakacyjny romans i wykorzystanie naiwnej dziewczyny. Wtedy ojciec nie wydawałby się już taki szlachetny i wspinały. Byłby po prostu kolejnym facetem, który zaszalał na boku, dopuszczając się zdrady małżeńskiej. Zdradę miała w nosie, ale oszustwo? Biedna mama! Dobrze, że chociaż ona do końca wierzyła w tę swoją miłość!

No cóż... Przygotowanie kolacji nie powinno być problemem, zwłaszcza że zdążyła przyjrzeć się kuchni. Zrobi ją, a potem z nimi porozmawia. Podniesiona na duchu Zosia, zdjęła fikuśny berecik, odrzuciła gruby warkocz za plecy, a na samym końcu odwiesiła płaszcz na oparcie krzesła i zmieniła obuwie na

domowe.

Nikt się nią nie interesował. Młodszy pojawił się na chwilę w kuchni, z aprobatą pociągając nosem, starszy na chwilę przysiadł na kanapie, zawzięcie z kimś dyskutując przez telefon. Poza tym po mieszkaniu biegał taki jeden, cudacznie ubrany, wykrzykując coś w obcym języku, a za nim truchtem podążał chudzielec w okularach, skrupulatnie notując w ogromnym zeszytce. Zosia doszła do wniosku, że to chyba jakiś dekorator wnętrz, bo mierzył i przykładał kolorowe kartoniki do ścian.

Szybko przejrzała szafki, zerknęła na zawartość ogromnej lodówki, po czym zabrała się do pracy. Nie miała pojęcia, w czym gustują, więc postanowiła zrobić jedno ze swoich ulubionych dań, kurczaka zapiekanego w porach. Do tego sałatka i voilà! Gotowe!

– Już jest? – Młodszy chłopak natychmiast pojawił się w kuchni, łypiąc okiem w kierunku piekarnika.

– Jeszcze pięć minut.

– Świetnie! Matka przyszła. Ucieszyła się, jak powiedziałem, że jednak się zjawiłaś.

Postanowiła na razie nie wyprowadzać go z błędu. Nakryła dla czterech osób, postawiła danie główne, zaparzyła też herbatę. Zwabiony zapachem, w kuchni zjawił się i starszy z braci, nadal z kimś intensywnie sprzecząc się przez telefon. Tuż za nim Zosia dostrzegła kobietę. Niezwykle elegancką i szykowną, bardzo piękną i tak ubraną, że biedna dziewczyna zzieleniała z zazdrości. „Może jednak mama powinna była powalczyć o swą miłość?” – pomyślała smętnie, wspominając ich własną garderobę. No cóż, teraz i tak było na takie rzeczy za późno.

– No, zjawiła się pani! – Nieznajoma, ani chybi Zosina macocha, również z zapałem zabrała się za jedzenie. – Później porozmawiamy. Jestem Greta. Adrian wspomniał, że już się pani zadomowiła?

– Tak. – Zosia skromnie spuściła oczy, ale tamta chyba nie oczekiwała odpowiedzi, bo od razu przystąpiła do rugowania młodszego syna. Starszy przysłuchiwał się temu pobłaźliwie, dokładając sobie zapiekanki, a Zosia z drżeniem serca czekała na pojawienie się pana domu.

Niestety, nie doczekała się.

– Bardzo dobry, chociaż prosty posiłek. – Greta wytarła usta chusteczką. – Usiądź dziewczyno, musimy ustalić warunki naszej współpracy.

– Ale ja...

– Od razu zaznaczam, że masz u mnie normalną umowę, dodatek wakacyjny i świąteczny.

– Ale ja...

– Jeden dzień w tygodniu całkowicie wolny. Do tego urlop równe dwadzieścia jeden dni, także płatny.

Zosia w końcu zebrała się w sobie.

– Nie jestem gosposią! – prawie że wrzasnęła, bo Greta nie zamierzała dopuścić jej do głosu.

– Nie? – zdziwiła się tamta. – Świetnie gotujesz, nadajesz się!

– Przyjechałam do ojca. – Brnęła dalej Zosia z determinacją. Coraz bardziej miała wrażenie, że pomyliła mieszkania. – Pana Krzysztofa Maciejewskiego.

– To mój mąż. – Greta zmarszczyła brwi. Jej synowie wpatrywali się w poczerwieniałą Zosię niczym w wyjątkowy eksponat muzealny. – Ale... córka?

– Tak, córka.

Zapadła krępująca cisza. Ciężka, nieprzyjemna.

– Jak to córka? – wyjąkała w końcu kobieta. – Jaka córka? Co ty opowiadasz za bzdury dziewczyno!

– To nie bzdury – zaprzeczyła z powagą. – Moja matka

ukrywała przede mną prawdę ponad dwadzieścia lat. Imię mego ojca wyjawiała dopiero dwa tygodnie temu, gdy leżała na łożu śmierci.

– Bardzo melodramatyczne. – Greta zdecydowanym ruchem odsunęła talerz po zapiekance. – Jak z taniego romansu. Sądziysz, że uwierzymy w chociażby jedno twoje słowo?

– Przecież nie kłamię. – Zosia wydawała się zaskoczona takim obrotem sprawy.

– Dowody. Żądam twardych dowodów.

– Mam! – ucieszyła się Zośka, a siedząca przy stole trójka gwałtownie drgnęła. Wyrzebała z kieszeni spódnicy nieco już przybrudzoną kopertę, po czym położyła ją na stole.

– List od mojej matki – wyjaśniła, w odpowiedzi na trzy podejrzliwe spojrzenia.

– To żaden dowód! To jakieś oszustwo!

– Mamo, spokojnie. – Adrian położył dłoń na jej ramieniu. – Ojciec wraca za kilka dni, przecież to nie problem zrobić badanie DNA. Kilka dni i będziemy wiedzieli, na czym stoimy.

– Zgadzam się. – Zosia nie wyglądała, jakby zmartwiła ją ta wiadomość. Sumienie miała czyste, a przede wszystkim wierzyła matce. Przecież ta nie miała żadnego celu, aby ją okłamywać. Trochę ją zmartwiła wiadomość, że wytęskniony tatuś wraca dopiero za kilka dni, lecz już i tak prawie osiągnęła cel.

– Na czym stoimy, na czym leżymy! – Greta mimo wszystko wydawała się poirytowana. – Dobrze, przyjdź za kilka dni. Co robisz takie wielkie oczy?

– Bo ja... ja... – jąkała się, wyłamując palce. – Nie mam się gdzie zatrzymać. I nie mam zbyt wielu pieniędzy. Prawie wszystkie nasze fundusze pochłonęło leczenie i pogrzeb.

– A czy to moja sprawa?

– Ale...

– Mamo, daj spokój – odezwał się milczący dotąd starszy z synów. – Mamy pokoje gościnne, co za problem, żeby zamieszkała w jednym z nich?

– Rafale! Może to złodziejka?

– Nie kradnę! – Zosia zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

– Pół dnia była tutaj prawie sama. Gdyby chciała nas okraść, zrobiłaby to bez problemu – wtrącił się Adrian. – No i sama musisz przyznać, że gotuje jak anioł!

– Tak! Jak mogliście? – Matka nadal nie mogła darować im pomyłki.

– Cóż... – Rafał wzruszył ramionami. – Wyglądała jak ktoś, kto stara się o pracę gosposi.

Zosia zacisnęła palce w pięści. Najchętniej wykrzyczałaby mu w twarz, co sądzi o takim porównaniu, lecz uczciwie musiała też przyznać, że było sporo racji w jego słowach. Przez ostatnie tygodnie własny wygląd czy dobór odzieży, to nie były rzeczy, które zaprzętałyby jej myśli.

– Niech zostanie. – Adrian nie wyglądał na przejętego ani faktem, że w ich domu będzie mieszkała obca dziewczyna, ani perspektywą posiadania siostry. – Daj spokój mamo, co ci zależy? To tylko tydzień.

Greta po raz kolejny zlustrowała spojrzeniem siedzącą w bezruchu Zosię. Nijaka, pomyślała z niechęcią. Nędznie ubrana, zaniedbana i te okulary! Na dodatek sklejone taśmą z jednej strony.

– No dobrze – zgodziła się z oporem. – Potem test i będzie po wszystkim. Może dla nas gotować, ale ostrzegam, że w tym wypadku nie zapłacę ani złamanego grosza!

– I super! Jutro na kolację może być to samo! – Adrian zerwał się z miejsca i już go nie było. Rafał odebrał telefon i

zaczął z kimś dyskusję. Greta wyjęła z lodówki butelkę wina i zniknęła w czeluściach apartamentu, a Zosia została sama. Oślupiała do tego stopnia, że przez dłuższą chwilę trwała w bezruchu.

Czyli to wszystko? Kłamiesz, ale i tak zaczekaj, bo świetnie gotujesz? Potencjalna macocha tylko przez moment wyglądała na wzburzoną, a jej synowie w ogóle się nie przejęli faktem posiadania siostry. Coś boleśnie zakuło ją w piersi. „Wygląda jak ktoś, kto starała się o pracę gospośni”. Te słowa ugodziły biedne, zbolełe serce Zośki, zwłaszcza że były wypowiedziane przez takiego chłopaka! Ugodziły, a nawet nadłamały jego kawałeczek.

Sumiennie posprzątała po posiłku. Dla siebie przygotowała kanapkę i kubek z herbatą. Zaniósła to wszystko do przydzielonego apartamentu, a potem z ulgą rozciągnęła się na wygodnej sofie.

Dookoła panowała cisza.

– Jakieś to wszystko dziwne – mruknęła pod nosem, wpatrując się w widok za oknem. – Jakbym w ogóle ich nie obchodziła. A przecież jestem obca. Nikt mnie nie wylegitymował, nikt nie poprosił o szczegóły. Nikogo nie obchodzi, co robię. Dziwne, bardzo dziwne – mruzczała dalej.

Potem przypomniała sobie Rafała i tylko ciężko westchnęła.

Brat? Co z tego, że zaledwie przyrodni? I co z tego, że się nie znają? Brat to brat...

– Zresztą – powiedziała, markotniejąc. – I tak nie miałabym u niego żadnych szans. Wziął mnie za gospośnię. Omiatał obojętnym spojrzeniem. Tylko raz pojawiło się w nim zainteresowanie, gdy powiedziałam, po co tu się zjawiłam. Tylko wtedy...

Nieoczekiwanie rozplakała się. Ostatnie dni były stresujące. Ostatnie tygodnie pełne cierpienia. Brak zainteresowania ze

strony potencjalnej rodziny stał się więc przysłowiowym gwoździem do trumny. Pech chciał, że musiała też poczekać na powrót ojca. Nic nie układało się po jej myśli, chociaż nie miała wygórowanych wymagań.

Chciała po prostu mieć kogoś do kochania. I kogoś, kto by ją kochał.

Ojca albo... Zosia poczuła, jak się rumieni. Chłopakiem też by nie pogardziła. Kiedyś z jednym chodziła, ale skończyło się na szantażu „jak mnie kochasz to...” i bardzo szybko z niego zrezygnowała. W sumie to dobrze, bo potem okazało się, że niejedną dziewczynę tak zbałamucił, chociaż brzydki był jak noc, a palił niczym smok wawelski. Gdzie mu było do dziewczęcych marzeń o księciu z bajki. Taki Rafał o niebo lepiej by się nadawał.

Brat nie brat, kawał z niego ciacha. Pewnie ma dziewczynę, jakąś super laskę o nogach do nieba i twarzy bogini. Zosia znów się rozryczała, tym razem z żalu nad swym własnym wyglądem. I ani się obejrzała, jak przysnęła na niewielkiej sofie, w obcym mieszkaniu, wśród ludzi, którzy wkrótce mieli zostać jej rodziną.

Kiedy się obudziła, była zdrętwiała od spania w niewygodnej pozycji. Przeciągając się i szeroko ziewając, podeszła do okna, za którym roztaczał się widok budzącego miasta. Od razu pomyślała o porannym spacerze. Może nawet kupi kilka bułek w piekarni? Fundusze miała skromne, ale na pieczywo wystarczy. Ożywiona tą wizją, wzięła szybki prysznic, równie szybko założyła swój ulubiony, mocno już znoszony dres i wymknęła się z mieszkania, zabierając jeden komplet kluczy, wiszących w drewnianej skrzyneczce przy drzwiach.

Siódma rano, późna jesień, a tutaj ulice już tętniły życiem.

Oprócz bułek kupiła również ogromną drożdżówkę z kruszonką i zajadając ją, powoli wracała do domu.

Można powiedzieć, że w danej chwili była zadowolona z życia. Nierozwiązane problemy majaczyły gdzieś w tle, na obrzeżach umysłu, a Zosia uporczywie nie pozwalała nabrać im wyrazistości. Czyniła tak przez całe życie, przez co przypięto jej łątkę niefrasobliwej dziewczyny, lekkoducha lub wiecznej optymistki, w zależności czy oceniający chciał ją pogiębić, czy pochwalić. Nawet kiedy matka umierała, Zosia wciąż miała nadzieję, że to tylko zły sen, z którego w każdej chwili może się obudzić.

Niestety, to nie był zły sen, a twarda, nieubłagana rzeczywistość. Dlatego teraz znajdowała się w całkiem obcym mieście, ponad trzysta kilometrów od domu, mieszkając u potencjalnie bliskich jej osób, które traktowały ją jak intruza. I jak darmową pomoc domową.

Zosia zamyśliła się. Miała spore szanse na życiową rolę kopcieszka. Okrutna macocha, dwóch beztroskich, egoistycznie nastawionych braci przyrodnych i ojciec, który wyjechał w daleką podróż... Parsknęła śmiechem, wzbudzając tym niezdrowe zainteresowanie przechodniów. Po czym rozbawienie bardzo szybko jej przeszło, gdy okazało się, że z czterech kluczy wiszących na kółeczku, żaden nie pasuje do głównych drzwi.

Wczoraj, aby dostać się do środka, zastosowała podstęp. Pomógł też szczęśliwy zbieg okoliczności, bo weszła razem z chłopakiem, który dostarczał pizzę. Dalej było już łatwo. Odszukała na planie odpowiednie mieszkanie, nacisnęła dzwonek i otworzył Adrian.

Teraz nie wiedziała, co zrobić. Był domofon, ale jeśli jeszcze śpią... Mało kusząca perspektywa, zwłaszcza w odniesieniu do Grety.

Trudno, zaczeka. Może ktoś będzie wychodził, ktoś wchodził.

Pięć, dziesięć minut, kwadrans, pół godziny. Zmarzła i powoli nabierała przekonania, że domofon to jednak najlepszy wybór. Przecież nie będzie tu sterczeć całą wieczność! A oni pewnie i tak zorientują się, że jej nie ma, jak zabraknie obiadu na stole. Przeklinając pech i własną głupotę, Zosia jeszcze raz zaczęła gmerać kluczami w zamku, mamrocząc pod nosem różne inwektywy. Nie zauważyła nawet, że po drugiej stronie szklanych drzwi ktoś się pojawił. Dopiero kiedy ten ktoś pociągnął za klamkę, gwałtownie odskoczyła.

– Nareszcie! – westchnęła z ulgą.

– Zgubiła pani klucze? – zainteresował się nieznajomy.

– Nie, ale chyba wzięłam zły komplet.

– Nowa lokatorka?

– Tak jakby – odparła oględnie. Nie wiadomo dlaczego, mężczyzna nie spodobał jej się. Średniego wzrostu, szeroki w barach, wąski w biodrach, śniady, z czarną, kędzierzawą czupryną i równie czarnymi oczyma, ze śladem zarostu na przystojnej twarzy mógł być gorącym marzeniem niejednej nocy, ale Zosi się nie spodobał. Zbyt beczelnie mierzył ją spojrzeniem, zbyt szeroko się uśmiechał, błyskając białymi zębami. Gdyby nie idealna polszczyzna, pomyślałby o nim, jak o obcokrajowcu i to z nacji, do której wychowana na lekturach „Tylko razem z córką” Zosia, żywiła osobliwą niechęć.

– Dziękuję – rzuciła jeszcze za siebie i kilka minut później już była w mieszkaniu. Wbrew obawom, nieznajomy nie puścił się za nią w pogoń.

– A tutaj wciąż cicho. O której oni wstają? – powiedziała poirytowana, patrząc na zegar. Prawie dziewiąta. Co za przebrzydłe lenie! Żeby w zwykłą sobotę spać tak długo.

Jakby w odpowiedzi na jej irytację, w salonie pojawiła się Greta.

– Zaparz kawę – rzuciła, poprawiając poły jedwabnego szlafrocza.

– Dzień dobry – odpowiedziała jej Zosia, możliwe, że nieco jadownicę, bo kobieta odrobinę się zmieszała.

– Dzień dobry. Zapa...

– Słyszałam, nie jestem głucha, ale nie umiem tego obsługiwać. – Wskazała na maszynę do parzenia kawy. – Musi mnie pani nauczyć.

Greta z miną cierpiącej za miliony udzieliła jej niezbędnych instrukcji, po czym udała się do zimowego ogrodu. Tam Zosia zaniosiła jej kawę i jajko na miękko, którego sobie zażyczyła.

– Śniadanko! – ucieszył się Adrian, pojawiając się przy kuchennej wyspie. – I świeże bułeczki! Jesteś aniołem, chociaż wiesz – zakłopotał się. – Nie przedstawiłaś się.

– Wy mnie również.

– Faktycznie, lecz sama rozumiesz... Trochę nas ta wiadomość zaskoczyła.

– Tak, trochę. To dało się zauważyć.

– Jestem Adrian.

– Zosia. – Uścisnęła podaną sobie dłoń i wróciła do picia kawy. Była cudowna, mocna, aromatyczna, z pianką. Zupełnie inna od tej z domowego ekspresu przelewowego. Prawdziwsza, pomyślała ze smutkiem Zośka.

– A to Rafał. – Adrian skorzystał z okazji, wskazując się brata, który też właśnie się pojawił, znów z kimś dyskutując przez telefon. – Jego dziewczyna poleciała do Nowego Jorku i to teraz normalny stan dla niego – wskazał ze śmiechem na komórkę. – Przyzwyczajasz się, chyba że on z nią zerwie. Obstawiam dwa dni.

– Co dwa dni? – zdziwiła się niemrawo Zosia, podjadając

bułeczkę i ukradkiem gapiąc się na Rafała. A było na co popatrzeć, bo obiekt jej zainteresowania miał na sobie jedynie podkoszulkę i bokserki.

– Dwa dni? – mruknął chłopak, odkładając ze wstrętem telefon. – Już jej powiedziałem, że jak się nie uspokoi, to nawet dnia nie wytrzymam. Kretynka! Myśli tylko o tym, czy przypadkiem jej nie zdradzam.

– Umówiłeś się z Karolą na imprezę – wypomniał mu Adrian.

– Jutro. I nie tylko z nią – odparł poirytowany Rafał.

– To super laska, sam bym nie pogardził.

– Jest od ciebie starsza. Szukasz dziewczyny czy matki?

– Nie uznajesz różnicy wieku w tę stronę? – zaciekała się Zosia.

– Nie. Kustoszem muzeum nie jestem i nie zbieram eksponatów. Im młodsza, tym lepsza. W „tę stronę” dobre są jedynie wina.

– A ile masz lat?

– On dwadzieścia dwa. Ja siedemnaście. A ty?

– Dwadzieścia sześć – westchnęła. Więc jednak nie była owocem jednorazowego wakacyjnego romansu, a ojciec nie był zdradzieckim sukinsynem? To dobrze, jeden dręczący problem mniej. Może naprawdę coś było w tym braku zgody rodziców?

– Patrz! Pierwsza laska, która się głupio nie kryguje, bredząc, że kobiety nie powinno się pytać o wiek – ucieszył się Adrian.

– To niby nasza siostra. Co ma się krygować? – Wzruszył ramionami Rafał. – Poza tym nie obraż się, ale wyglądasz jeszcze starzej. Na jakieś trzydzieści pięć.

Może przesadził, ale od samego rana był dziś w wyjątkowo parszywym humorze. Głównie przez Agę i jej natrętne telefony.

Kretynka! Jeśli będzie chciał, to i tak ją zdradzi. Zresztą, pora na zmianę dziewczyny. Ta już mu się znudziła.

– Tak? – Głos Zosi podejrzenie zadrzał, ale bracia nie zwrócili na to uwagi, kłócąc się o jakieś głupstwo. Nawet nie przysłuchiwała się jakie. Wzięła swoją kawę i poszła do pokoju. Prawda czasami boli, tłukło jej się po głowie. Trzydzieści pięć... Dużo, bardzo dużo. Chciał być złośliwy czy naprawdę tak myślał? Chyba raczej to drugie.

Zosia spojrzała w lustro. To było równie prawdopodobne, co Rafał. Matowe włosy splecione w gruby warkocz. Jasne brwi i rzęsy, bo rzadko się malowała. Błede usta. Nijakie ubranie, w kolorach, które jeszcze podkreślały jej własną nijakość. Nawet spojrzenie błękitnych oczu było dziwnie puste i bez wyrazu.

– Powinnam to zmienić.

Tylko po co? Aby Rafał spojrział na nią z odrobiną uznania? Przecież to jej brat! „Na cholerę potrzebne mi jego uznanie?” – wyrzucała sobie Zosia.

Śniadanie, obiad, kolacja. Potem może dorzucą pranie i sprzątanie. Tak, etat kopciucha miała jak w banku. Pytanie, kto w jej życiu odegra rolę księcia i dobrej wróżki? Zresztą, walić wróżkę, bardziej ją interesował książę. Przypomniała sobie mężczyznę, którego spotkała o poranku i skrzywiła się, jakby właśnie zakosztowała czegoś wyjątkowo ohydneho w smaku. Nie, tego to w życiu nie chciałyby na księcia.

– Zaczekam na ojca. I mam nadzieję, że... – przygryzła wargę. – Mam nadzieję, że chociaż z początku będzie zaskoczony, to ucieszy się z mojego istnienia. Nie obrażę się, nawet jeśli zażąda testów. Nie oczekuję wiele, ale nie chciałabym, aby obrócił się do mnie plecami, okazując wzgardę i obojętność. Może to źle, że tu przyjechałam?

Początkowy zapal zniknął. Radość z posiadania ojca,

również. Na brzegu łóżka siedziała przygarbiona, zapłakana dziewczyna, która wciąż nie mogła znaleźć swojego miejsca w świecie.